

Gilbert Keith Chesterton: Czym jest eugenika?

Najmądrzejszą rzeczą na świecie jest krzyczeć, zanim się zostanie rannym. Nie ma po co krzyczeć, będąc już rannym – zwłaszcza śmiertelnie. Mówi się, że społeczeństwo jest niecierpliwe, ale mądrzy historycy wiedzą, że większość tyranii mogła zaistnieć dlatego, że ludzie reagowali zbyt wolno. Często konieczny jest opór wobec tyranii, która jeszcze nie istnieje. Nie ma co mówić, ze spokojnym optymizmem, że coś dopiero wisi w powietrzu. Cios topora można odparować tylko wtedy, gdy topór jest w powietrzu. Przeczytaj tekst Gilberta K. Chestertona z książki "Eugenika i inne zło" w najnowszym wydaniu „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Eugenika – wczoraj i dziś.

Obecnie istnieje pewna koncepcja działania, pewien kierunek myślowy, zbiorowy i charakterystyczny jak każdy z tych, których wyodrębnienie pozwala nam opisywać historię. Jego istnienie jest faktem, takim jak ruch oksfordzki, purytanie z Długiego Parlamentu, janseniści czy jezuici; jest on czymś, co można wskazać, o czym można dyskutować i co wciąż można zniszczyć. Dla wygody nazywam go „eugeniką”, a na następnych stronach postaram się udowodnić, że należy go zniszczyć. Wiem, że dla różnych ludzi oznacza on różne rzeczy, ale jest tak jedynie dlatego, że zło zawsze posługuje się dwuznacznością. Wiem, że eugenikę chwali się za jej idealizm i wspańałowmyślność; że złotousta retoryka mówi o czystszy m macierzyństwie i szczęśliwszej potomności. Ale jest tak jedynie dlatego, że złu zawsze się pochlebia, jak Furiom, które nazywano „łaskawymi”. Wiem, że wielu adeptów eugeniki ma zupełnie niewinne i humanitarne intencje i że byliby szczerze

zaskoczeni moim punktem widzenia. Ale jest tak jedynie dlatego, że zło zawsze zwycięża za sprawą skończonych naiwniaków i we wszystkich wiekach spotyka się tragiczny w skutkach sojusz potwornej naiwności i potwornego grzechu. Oczywiście o oszukanych będę mówić tak jak wszyscy mówimy o tego typu narzędziach, osądzając ich za dobro, które, jak sądzą, czynią, a nie za zło, które czynią naprawdę. Ale ci, którzy myślą na tyle, by wiedzieć, że istnieją idee, wiedzą też o istnieniu eugeniki, które jest tak bezdyskusyjne jak istnienie trucizn. Eugenika nadchodzi, na wielką lub małą skalę, szybciej lub wolniej, obejmując tysiąc osób lub jedynie trzy.

Naprawdę nietrudno jest podsumować istotę eugeniki, mimo że niektórzy eugenicy wyrażają się dość mgliście. Ruch ma dwa składniki: podstawę moralną, wspólną wszystkim, i plan jej zastosowania w społeczeństwie, który jest mocno zróżnicowany. Jeśli chodzi o podstawę moralną, jest oczywiste, że odpowiedzialność etyczna zmienia się wraz ze znajomością skutków. Gdybym opiekował się niemowlęciem (jak doktor Johnson zamknięty w hipotetycznej wieży) (1), które rozchorowałoby się po zjedzeniu mydła, mógłbym wezwać lekarza. Być może oderwałbym go od znacznie poważniejszych przypadków, od niemowląt, których dieta była o wiele bardziej śmiertelna. Postąpiłbym jednak słusznie. Nie można by oczekiwać, że znam na tyle jego pozostałych pacjentów, by być zobowiązany (lub nawet upoważniony) do poświęcenia niemowlęcia, za które byłem przede wszystkim i bezpośrednio odpowiedzialny. Podstawa moralna eugeniki jest jednak inna: niemowlę, za które jesteśmy przede wszystkim i bezpośrednio odpowiedzialni jeszcze się nie poczęło. Oznacza to, że wiemy (lub być może będziemy wiedzieć) wystarczająco dużo na temat pewnych nieuniknionych tendencji biologicznych, by rozpatrywać owoc jakiegoś hipotetycznego związku tak, jak póki co możemy jedynie rozpatrywać drugiego partnera tego związku.

Zobowiązania wobec owego nieistniejącego dziecka stają się bardziej naglące niż zobowiązania wobec istniejącej żony. Otóż trzeba zauważyć, że jest to stosunkowo nowa koncepcja moralna. Oczywiście ludzie przy zdrowych zmysłach za cel małżeństwa zawsze uważali rodzenie dzieci ku chwale Boga czy też zgodnie z zamysłem Natury. Jednak bez względu na to, czy uważali dzieci za nagrodę Boga, za służenie Mu bądź premię Natury za zdrowie psychiczne, to zawsze pozostawiali nagrodę Bogu, a premię Naturze, jako rzecz mniej definiowalną. Jediną osobą, wobec której można było mieć ściśle określone obowiązki, był partner związku. Bezpośrednia otwartość na racje partnera była najlepszym sposobem, by osiągnąć pośrednią otwartość na racje potomności. Kobiety z haremu wyśpiewywały pochwały na cześć muzułmańskiego bohatera wsiadającego na konia, ponieważ mu się to należało; chrześcijański rycerz pomagał swojej żonie zsiąść z konia, ponieważ jej się to należało. Nie orzekali natomiast o konkretnych i szczegółowych powinnościach wobec nieistniejącego jeszcze dziecka, patrząc na nie ze sceptycznego i oportunistycznego punktu widzenia, tak jak pan Browdie na hipotetyczne dziecko panny Squeers (2). Uważając te relacje między płciami za zdrowe, mieli oczywiście nadzieję, że ich skutkiem będą zdrowe dzieci, i tyle. Muzułmańska kobieta niewątpliwie spodziewała się, że Allah ześle pięknych synów posłusznej żonie; nie pozwoliłaby jednak na to, by wizja takowych synów zachęciła ją do nieposłuszeństwa. Nie powiedziałyby: „Będę teraz nieposłuszną żoną, bo uczonego medyka twierdzi, że wielcy prorocy są często dziećmi nieposłusznych żon”. Rycerz niewątpliwie miał nadzieję, że święci wyproszą mu silne dzieci, jeśli wypełni wszystkie powinności swego stanu, jedną z których mogło być pomaganie żonie przy zsiadaniu z konia. Nie zaniechałby jednak tego obowiązku, dowiedziawszy się z książki, że upadek z konia często skutkował narodzinami geniusza a.

Zarówno muzułmanie jak i chrześcijanie uznaliby takie spekulacje nie tylko za bezbożne, ale i całkiem niepraktyczne. Całkowicie się z nimi zgadzam, ale nie o to w tym momencie chodzi.

Chodzi o to, że nowa szkoła wierzy w eugenikę, przeciwstawiając ją etyce. Udowadnia to jeden dobrze znany fakt: że heroiczne czyny znane z historii są właściwie dla eugeniki zbrodniami. W eugenicznych książkach i artykułach pełno jest sugestii, że związki nieeugeniczne należałoby i można by traktować tak, jak traktuje się grzechy; że powinniśmy naprawdę uważać, iż poślubienie osoby chorej jest formą okrucieństwa wobec dzieci. Jednak historia pełna jest pochwał ludzi, którzy swoje zobowiązania wobec chorych uważali za święte; przypadków takich jak pułkownik Hutchinson i sir William Temples, którzy pozostali wierni zaręczynom, kiedy, jak się zdawało, piękno i zdrowie bezpowrotnie przeminęły. I chociaż choroby Dorothy Osborne i pan i Hutchinson być może nie podpadają pod eugeniczne spekulacje (nie wiem), to jest oczywiste, że gdyby tak było, w opinii ludzi nie zmieniłoby to moralnej oceny czynu. Nie spieram się teraz o to, która moralność jest lepsza; upieram się jedynie, że są przeciwstawne. Eugenicy ustanawiają świętymi tych właśnie ludzi, których setki rodzin nazwałyby draniami. Chcąc być konsekwentni, powinni stawiać posągi mężczyznom, którzy porzucili ukochane z powodu uszkodzenia ciała. Widniejące na nich napisy powinny sławić zacnego eugenika, który wspaniałomyślnie odmówił poślubienia narzeczonej, która spadła z roweru albo młodego bohatera, który słysząc o stryju chorym na różę, wielkodusznie złamał słowo. Jedno jest absolutnie jasne: do tej pory ludzkość uważała związek mężczyzny i kobiety za tak święty, a jego konsekwencje dla dzieci za tak nieprzewidywalne, że zawsze podziwiała bardziej zachowanie honoru niż zachowanie bezpieczeństwa. Niewątpliwie uważano, że nawet dzieciom może zaszkodzić to, iż będą dziećmi tchórzy i dekonników; nie była to jednak

pierwsza myśl, pierwsze przykazanie. Mówiąc krótko, chociaż wiele systemów moralnych nakłada na płciowość ograniczeni a niemal tak surowe jakby to uczynił eugenik, to prawie zawsze mają one na celu zapewnienie wzajemnej wierności obu płci i pozostawienie reszty Bogu. Wprowadzenie etyki, w której wierność lub niewierność są zależne od jakiejś kalkulacji co do dziedziczności, jest czymś absolutnie niesłychanym, rewolucją, która dotąd nie miała miejsca.

Należy zauważyć, choć pokrótce, że wielu eugeników zaprzeczy, jakoby istniał jakiś konkretny eugeniczny powód, dla którego odmawia się człowiekowi przywileju poślubienia swojej babci, a związki tego typu darzy obrzydzeniem. Doktor S. R. Steinmetz stwierdza, z mrozącą krew w żyłach prostotą eugenika, że „nie mamy jeszcze pewności, co jest przyczyną obrzydzenia” wobec potworności, która stała się agonią Edypa. Zupełnie życzliwie proszę doktora S. R. Steinmetza, by mówił za siebie. Ja wiem, dlaczego matkę lub siostrę postrzega się inaczej niż pozostałe kobiety; nie doszedłem do tego na drodze naukowych dociekań. Wiem to, bo odkryłem analogiczną niechęć do zjadania niemowlęcia na śniadanie. Dusza ludzka wzdryga się bowiem przed polubieniem czegoś w sposób całkowicie nie do pogodzenia ze sposobem, w jaki to już lubi. Otóż jest absolutną prawdą, że ta awersja mogła działać eugenicznie i w ten sposób posiadać pewne ostateczne potwierdzenie i podstawę w prawach prokreacji. Jednak żaden eugenik nie jest tak tępy, by nie pojąć, że nie jest to obrona eugeniki, ale wręcz przeciwnie, jej obalenie. Jeśli nauka odkrywa po długim czasie coś, czym, jak się okazuje, ludzie kierowali się od zawsze, to jest oczywiste, że nie jest to argument za dręczeniem ludzi, ale za pozostawieniem ich w spokoju. Mężczyźni nie żenili się ze swoimi babciami, kiedy, jak mogli sądzić, byłby to bardzo zdrowy zwyczaj; obecnie wiemy, że instynktownie uniknęli naukowego niebezpieczeństwa; świadczy to o tym, że ludzie powinni móc żenić się z kim chcą. Po prostu dobór

płciowy lub, jak to nazywają chrześcijanie, zakochanie, jest częścią człowieka i na dłuższą metę można mu zaufać. W ten sposób cała ta nauka wali się za jednym zamachem.

Drugą częścią niniejszej definicji – środkami perswazji bądź przymusu – zajmę się bardziej szczegółowo w drugiej części książki. Może jednak okazać się tu przydatnym następujące streszczenie. W odległej i niezgłębionej przeszłości rodzaju ludzkiego odnajdujemy przekonanie, że założenie rodziny to osobista przygoda wolnego człowieka. Zanim niewolnictwo powoli odeszło w zapomnienie pod wpływem nowego klimatu chrześcijaństwa, możliwe że niewolnicy byli w jakimś sensie hodowani jak bydło. Jeśli tak było, to w znacznie mniej ścisłym i konkretnym sensie, niż to proponuje eugenika. Tego rodzaju współcześni filozofowie przypisują bowiem dawnemu pogaństwu niesamowitą pychę i okrucieństwo, które są całkowicie współczesne. Możliwe jednak, że na pogańskich niewolników spłynęło błogosławieństwo eugenicznej troski. Ale jest całkiem pewne, że wolni poganie zabiliby pierwszego człowieka, który zaproponowałby eugenikę. To znaczy zaproponował na serio, bo Platon był jedynie kimś w stylu Bernarda Shawa, który niestety żartował po grecku. Wśród wolnych ludzi prawo, częściej religia, a najczęściej zwyczaje, z tego czy innego powodu nakładały na seksualność wszelkiego rodzaju ograniczenia. Jednak prawo, religia i zwyczaje zawsze skupiały się mocno jedynie na utrwaleniu i utrzymaniu już zawartego małżeństwa. Założenie rodziny, powtarzam, było osobistą przygodą, do której państwo się nie mieszało. Tę tradycję pozostawili nam nasi pierwsi przodkowie, a kilka lat temu nasi ojcowie i matki uznaliby nas za szaleńców, gdybyśmy o niej dyskutowali. Od strony praktycznej, najkrótszą ogólną definicją eugeniki będzie to, że polega ona na kontrolowaniu pewnych rodzin przynajmniej w takim stopniu, jak gdyby były rodzinami pogańskich niewolników. Później zajmę się

kwestią tego, wobec jakich ludzi może być zastosowana ta presja oraz jeszcze bardziej zagadkową kwestią tego, jacy ludzie będą ją stosować. Musi być jednak ktoś, kto ją zastosuje wobec kogoś innego i to na podstawie pewnych kalkulacji na temat reprodukcji, które podobno można udowodnić. Tyle na ten temat. Twierdzę, że to coś istnieje. Definiuję to na tyle ściśle, na ile można zdefiniować coś w sposób niematematyczny i nazywam to eugeniką. Jeśli ktoś powie mi, że nie takie jest greckie znaczenie słowa „eugenika”, odpowiem tylko, że „chivalrous” (3) nie znaczy po francusku „koński” i że z takich słownych wykrętów koń by się uśmieł.

Gilbert Keith Chesterton

Przypisy:

(1) Samuel Johnson (1709–1784) – leksykograf, pisarz i krytyk, legendarna postać kultury angielskiej. Jego przyjaciel i biograf James Boswell spytał go pewnego razu, co by zrobił, gdyby został zamknięty w wieży z niemowlęciem.

(2) Postaci z powieści Charlesa Dickensa Życie i przygody Nicholasa Nickleby.

(3) (Ang.) „rycerski”; słowo to jest spokrewnione z francuskim „cheval” (koń).

Powyższy tekst jest fragmentem książki G.K.Chestertona „Eugenika i inne zło”